

## Wspomnienia

Do Duszpasterstwa Akademickiego trafiłam zupełnie przypadkowo. Był rok 1974. Należałam wówczas do Charytatywnego Kółka Młodzieżowego działającego przy parafii na ul. Obotryckiej. Ksiądz Eugeniusz Jankiewicz, który je prowadził poprosił nas byśmy zeszli do piwniczki na Mszę Świętą. Dołączyliśmy do grupy młodych ludzi. Natknęłam się na dwóch dryblasów myśląc, że są to młodzi kapłani. Powiedziałam do nich „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i zorientowałam się, że coś jest nie tak. Okazało się, że był to „Molek” i „Słoń”. I tak to się zaczęło.

Duszpasterstwo Akademickie w Gorzowie Wlkp. było chyba jedynym opozycyjnym środowiskiem lat 70-tych w naszym mieście. Gromadziło się tu bardzo dużo różnych ludzi. Byliśmy ciągle obserwowani. Duszpasterstwo wiązało się z charakterystycznym stylem życia. Wszelkie spotkania, Sylwester, wieczorki, Andrzejki poprzedzała Msza św. i oczywiście odbywały się bezalkoholowo. Formacja była bardzo bogata. Dawała olbrzymie możliwości formowania osobowości, pogłębiania wiedzy historycznej, religijnej, społecznej. Przez Duszpasterstwo przewinęło się mnóstwo różnych zapraszanych gości, wykładowców, duszpasterzy. Okres ten pozostawił mi wiele dobrych wspomnień. Zatrzymam się przy kilku z nich.

Przez cały rok przygotowywaliśmy się do odnowienia Ślubów Jasnogórskich, których autorem był kardynał Stefan Wyszyński Prymas Polski. Tekst ślubowania powstał za kratkami w Komańczy w latach 50-tych. Do tych przyrzeczeń przygotowywał nas ks. Witold Andrzejewski. Był to świadomy i dobrowolny wybór. Odnowienie przyrzeczeń nastąpiło podczas Mszy św. w kościele przy ul. Chodkiewicza. Przystąpiło do nich 19 osób. Do głowy wówczas mi nie przyszło, że będę musiała z tego zdać egzamin. Zdarzenie to wywarło piętno na moim życiu i do dzisiaj powiedzenie wtedy „tak” pcha mnie do przodu.

Kulminacyjnym punktem naszego życia w Duszpasterstwie były pielgrzymki. Wtedy dołączaliśmy do Pielgrzymki Warszawskiej na Jasną Górę. Szliśmy w akademickich siedemnastkach. Przyjeżdżaliśmy do Warszawy z tygodniowym wyprzedzeniem aby świętować rocznicę Powstania Warszawskiego 1 sierpnia. Zatrzymywaliśmy się w kościele św. Anny. Co roku na Powązkach czekała na nas grupa ludzi. Wśród nich byli również, żyjący jeszcze Powstańcy. Śpiewaliśmy pieśni patriotyczne, powstańcze z leżką w oku. Byłam z tego bardzo dumna. Myślę, że ten obraz zostanie mi do końca życia. Do dziś 1 sierpnia jest dniem, który nie jest mi obojętny.

Nie zapomnę pierwszej pielgrzymki, na którą nie byłam do końca przygotowana, tylko działała moja wyobraźnia. Na jednym z postojów leżąc pomyślałam sobie „nigdy, żadnych pielgrzymek”. Chyba miałam już wszystkiego dość. Wtedy stanęła nade mną młoda dziewczyna, uśmiechnięta i zapytała: Siostrzyczko czy mogę ściągnąć twoje buty? Zauważyła pewnie, że osiągnęłam szczytowy kryzys. Zamurowało mnie. Masowała mi nogi, dotykając moich brudnych, przepoconych stóp. Jest to jeden z najpiękniejszych epizodów pielgrzymkowych. Później tych pielgrzymek pieszych było chyba jeszcze sześć.

Następny obrazek. Poznań - Dworzec Główny PKP. Właśnie tam mieliśmy dwugodzinny postój czekając na dalsze połączenia. Czas oczekiwania wypełnialiśmy różnorodnym śpiewem zakazanych piosenek, z charakterystycznym głosem Agnieszki. Podróżni z zaciekawieniem gromadzili się wokół nas. Płakali, poklepywani nas po plecach „tak trzeba trzymać”. Jeszcze dziś widzę ten wzruszający obraz i słyszę brzmienie w uszach „Pieśni Konfederatów Barskich”. Trzeba przyznać, że w grupie czuliśmy się silni, mocni, odważni. I to nas scalało.

Koniecznym będzie wspomnieć jeszcze jeden obrazek. Ksiądz Włodzimierz Okoński. Wspaniała

postać. Przyjechał z grupą młodzieży z Londynu. Młodzi ludzie mieli ochotę bliżej poznać Polskę. Byli zdumieni naszym stylem życia, zupełnie innym niż u nich na Zachodzie. Miałam wrażenie, że w jakimś stopniu byliśmy dla nich wzorem. Bardzo emocjonalnie przeżywali spotkanie z nami.

Po pielgrzymkach odpoczywaliśmy w Bieszczadach. Ach Bieszczady, Bieszczady. Byliśmy tak mocno schowani, że trudno nas było znaleźć. Gienia mogłaby coś więcej powiedzieć na ten temat. Codzienna Msza św. przy ołtarzu ukrytym między drzewami. Ogniska do rana. Dzielenie się swoimi talentami. Było to coś w stylu skautingu. Piękny czas. Czas naszej młodości, który minął bezpowrotnie.

Za to wszystko chciałabym serdecznie podziękować ks. Witoldowi Andrzejewskiemu zwanemu Szeferem, bez którego na pewno nie byłoby tylu pięknych wspomnień. Zaszczepił w nas marzenie o wolnej Polsce, do której tak bardzo tęskniliśmy, choć dzisiaj brzmi to trochę groteskowo.

Pewien ksiądz powiedział mi kiedyś:

„Życ pięknie to zostawiać za sobą dobre ślady”.

Dziękuję Bogu, że wykorzystałam ten piękny czas, który dał mi doping do życia i pozwolił mi „zachować twarz w ten czas bez twarzy” (Jan Pietrzak).

Co nam zostało z tych lat? Jeśli chodzi o mnie to dużo. Chociażby to, że dziś śmiało mogę zaśpiewać „Pieśń Konfederatów Barskich” z tą samą łezką co niegdyś na dworcu w Poznaniu.

Ach

„Co było nie wróci, szaty rozdzierać na próżno,

cóż każda epoka ma własny porządek i ład,

A przecież mi żal....” (Bulat Okudźawa) .

Dziś po 40 latach zastanawiam się co się stało z nami.

Wiele rzeczy nie rozumiem. Ale myślę, że może Pan odsłoni mi to w wieczności.

Fabryczna dziewczyna w moherowym berecie-Biedrona